

ZDJĘCIA KOMÓRKĄ RODZINNĄ

Od 50 lat Henryk z dramatu Tadeusza Różewicza **Wyszedł z domu** jest przez rodzinę zmuszany do odzyskania pamięci. W łódzkiej (a poniekąd też radomszczańskej) inscenizacji Michała Rzepki córka dokumentuje ten proces swoim telefonem. Komórka rodzinna w XXI wieku ma wymienną kartę pamięci. Dlatego na ostatnim zdjęciu zamiast ojca znajdziemy kolegę rodziców ze szkolnej ławy, który bezboleśnie zajął jego miejsce. Różewicz trafnie opisał narastające problemy człowieka współczesnego z tożsamością.

Można zapytać, czy odkurzanie mniej znanej sztuki Tadeusza Różewicza nie miało przyczyn czysto praktycznych - wszak współproducentem przedstawienia było Radomsko i Różewicz Open Festiwal, który potrzebuje nowych realizacji sztuk swego patrona. Trzeba jednak zauważyć, że mimo zesterzenia się pewnych wątków (np. ironicznych uwag o egzystencjalistach), odpowiednio podane sztuki Różewicza z lat 60. mogą zainteresować dzisiejszego widza. W pewnym sensie są to nawet teksty prorocze. Bo jak inaczej nazwać zmianę nazwiska głównego bohatera sztuki, antycypującą historię polskiego futbolu - przed zmianą: Dudek, po zmianie: Lewandowski. Jak wytłumaczyć testament bohatera, który przeczuwając swoje odejście, przekazuje dzieciom ostrzeżenie, by zawsze pozostały przy swoich płciach. Czyżby autor przewidział sytuację, w której na premierze w Nowym główną atrakcją będzie posłanka Grodzka (tak było na premierze "Akimudów")?

Żartobliwy ton poprzedniego akapitu usprawiedliwia według mnie fakt, że *Wyszedł z domu* ma w podtytule określenie "tak zwana komedia". Żywiołu komediowego trochę jednak inscenizacji Michała Rzepki brakuje. Owszem, są pastiszowe wykonania popularnych przebojów "z tamtych lat", jest policjant (Tomasz Kubiak) rodem z 13. posterunku, który zabawnie prowadzi śledztwo w sprawie zaginięcia Henryka, jest grająca niczym Anna Seniuk w *Czterdziestolatku* Katarzyna Żuk (Ewa), ale całość jest trochę przyciężka. Jest niczym eseje egzystencjalistów wykpiwane przez Różewicza. Najlepiej widać to w scenie z grabarzami, którzy w tekście zdają się być odpowiednikami sarkastycznych grabarzy z *Hamleta* - na scenie zaś są jakimiś posłańcami śmierci, którzy robią w dodatku Henrykowi krzywdę.

Rzepka dostrzegł podobieństwo między *Wyszedł z domu* a *Hamletem*. Świadczy o tym choćby scena ze szkieletem, w której cała rodzina dekonstruuje Henryka-Yoricka, po czym duch ojca każe synowi zbuntować się przeciwko matce wdzięczącej się do kolegi ze szkoły. Reżyser z tego podobieństwa wyciągnął jednak połowiczne wnioski. Hamletyczny wątek u Różewicza polega przecież na postawieniu pytania, czy warto odzyskać pamięć, czy może lepiej udawać szaleństwo (amnezję). W domach ze sprasowanych konwenansem płyt słomianych nie ma nie tyle wolnej, co żadnej miłości, skoro w godzinę po zginieciu męża żona nie potrafi go opisać, a córka mówi, że był niepodobny do niczego (kultowy cytat z *Misia* okazuje się plagiatem?). Przed takim płaskim życiem chciałoby się uciec w niepamięć, poszukać szczęścia w dziecięcych zabawach, przywdziać koszulkę z napisem Lewandowski na plecach i pohasać po boisku. Tymczasem Rzepka zrobił spektakl o przymuszaniu nas przez innych do przyjęcia określonych ról, o drylu wprowadzanym przez rozhisteryzowaną matkę, o psychicznej przemocy wobec tresowanych dzieci. Wszystko to znamy z zabarwionej psychologią publicystyki albo z prozy Magdaleny Tulli czy wczesnego Kuczoka.

Dlatego momentami spektakl nam się dłuży, choć reżyser i aktorzy robią wiele, by nam to wszystko teatralnie uatrakcyjnić. Kilka pomysłów inscenizacyjnych jest naprawdę dobrych, np. jeżdżący po scenie grób, który przeistacza się w ogrodową grządkę na marchewki, drewniany pies, któremu można uruchomić ogon, by nim machał, kiedy ma być miło, sanitariusz przywożący Henryka w paczce z napisem "Chronić przed wstrząsem" czy piękna scena z odwijaniem bandaży z głowy.

Czasami mamy jednak wrażenie, że te pomysły są tylko ozdobnikami lub elementami konstrukcji. Katarzyna Żuk efektownie wypycha ze sceny paczkę z mężem, ale po co właściwie to robi? Żeby grający męża Gracjan Kielar miał gdzie rozwinąć białe skrzydła we wspomnianej już scenie bandażowej.

Gdyby w naszym portalu przyznawało się gwiazdki, to *Wyszedł z domu* dostałby cztery na sześć. No dobrze - może trzy i pół. Na pewno jednak wystarczy, by zachęcić do wyjścia z domu.

Premiera w Radomsku - 6 października 2014

premiera w Małej Sali Teatru Nowego - 23 października 2014

Zdjęcia: Janusz Szymański, Teatr Nowy